

59 w 2020 (285)

Na królewskim szlaku

Data publikacji: 07.12.2020 / Autor: Dyzma Zawadzki

Pierwotnie chciałem dołożyć “Na królewskim szlaku” do swoich książkowych polecanek na Azymucie (tu znajdziecie ich [pierwszą](#) i [drugą](#) część). Uznałem jednak, że pozycja ta zasługuje na własny artykuł!

Pisarz i podróżnik

Jej autor, zmarły niedawno Jan Raspail, pojawił się już na Azymucie jako autor Siedmiu jeźdźców. Prócz tych książek napisał m.in. najbardziej popularny Obóz Świętych, ale też Pierścień Rybaka, Sire, Oczy Ireny, Miłosierdzie i wiele, wiele innych.

Twórczość Raspaila ma to do siebie, że nie daje się zaszufłakować. Autor, zdeklarowany tradycjonalista, daleki jest od stereotypowego, drobnomieszczańskiego konserwatyzmu. Znacznie bliżej mu do pełnego fantazji kawalera wprost z powieści Dumasa z tą różnicą, że Raspail, znający kierunek, w jakim potoczyły się dzieje, patrzy na współczesność z lekką goryczą – i stąd w niektórych jego książkach, osadzonych w rzeczywistym świecie, pojawiają się elementy fantastyczne (jak dziedzic królów Francji powracający do niej, by przyjąć koronę w katedrze w Reims), a także solidna porcja humoru.

Nie chcąc jednak wdawać się w szczegółową analizę jego twórczości (i udawać znawcy tematu) dopowiem jeszcze, że za swoich młodych lat zjeździł kawał świata, ze szczególnym uwzględnieniem obu Ameryk.

I właśnie o pierwszej z tych wypraw traktuje “Na królewskim szlaku”. Wyprawie samej w sobie imponującej, bowiem wymagającej przewiosłowania, zarówno z prądem, jak i pod prąd (!) 4565 (tak, tak przeszło czterech i pół tysiąca) kilometrów rzek, w tym wielkich, żeglownych szlaków jak rzeka św. Wawrzyńca czy jeziora Huron i Michigan. Autor wybrał się na nią niedługo po zakończeniu II Wojny Światowej wraz z trzema przyjaciółmi, poznanymi w skautingu (tak, Scouts de France).

Przy wbrew oczekiwaniom książka ta nie jest egzaltowanymi wspomnieniami młodego człowieka – jest wręcz pełna dystansu do młodzieńczej wersji samego siebie. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że kariera pisarska młodego Francuza nie zaczęła się najlepiej i po pierwszych negatywnych opiniach zarzucił na jakiś czas

plan kariery literata. Dlatego relacja z wyprawy, która odbyła się w 1949 roku, powstała dopiero w 1976 roku, na podstawie odnalezionego "dziennika pokładowego" (o ile w przypadku kanu można mówić o pokładzie).



Śladami poddanych Ludwika

Nie sam jednak podziw dla fizycznego wyczynu autora czyni tę książkę wartą uważnej lektury, ale także sposób, w jaki kajakarze do niego podeszli. Trasa wyprawy nie była przypadkowa, bowiem od ujścia rzeki św. Wawrzyńca do zatoki Meksykańskiej wiódł szlak, który w całości lub części pokonywali traperzy, handlarze futrami i misjonarze. Nie angielscy jednak, jak mógłby pomyśleć ktoś nieobeznany z historią europejskiego podboju Nowego Świata.

Podróż rozpoczęła się w Trois-Rivieres (na polski można przełożyć tę nazwę nieco zgrubnie jako Trójrzecze), a zakończyła się w Nowym Orleanie. Intuicja Was nie myli, obie te nazwy brzmią z francuska, bo obie mają takiż rodowód. Był bowiem taki czas, gdy władza francuskich Ludwików rozciągała się w poprzek niemal całej północnej części kontynentu amerykańskiego, a wspomniani misjonarze i traperzy mówili językiem Marianny i wyznawali świętą wiarę katolicką.

Czterej skauci odbywają więc swoją podróż w dwóch wymiarach – z jednej strony wiosłując samodzielnie w dwóch kanu u schyłku lat 40stych XX wieku, z drugiej strony śledząc te same podróże na kartach dawnych pamiętników i relacji. W ten sposób dokonali czegoś z pozoru nieprawdopodobnego, pokonując nie tylko przestrzeń, ale i czas dzielący ich od XVII- i XVIII-wiecznych podróżników. Czytelnik może odczuć dreszcz podniecenia, gdy wiosłarze odnajdują opisane dwieście lat wcześniej ścieżki, dawno nieistniejące forty i charakterystyczne miejsca, które

Indianie i traperzy traktowali nieco zabobonnie. Trochę tak, jakbyśmy sięgnęli dziś do dzieł Eryka Lassoty i jego śladem wyprawili się się w dół Dniepru, poszukując opisanych przez niego porohów (co, niestety, nie jest możliwe, bowiem dnieprzańskie progi skryte są dziś głęboko pod sztucznymi zbiornikami wodnymi).

Dzięki połączeniu tych dwóch wymiarów w narracji, „Na królewskim szlaku” służy nie tylko jako opis imponującego wyczynu, ale także jako gawęda o zaginionej francuskiej Ameryce, jakże odmiennej od tej anglosaskiej. Dowiedcie się z niej, dlaczego niektórzy Indianie mówią po francusku, dlaczego anglojęzyczni obywatele Kanady to nie Kanadyjczycy, a także ile razy można zjeść ryż ze słoniną nie umierając z nudów.

„Wiele zawdzięczam Skautom Francji z tamtych czasów”

Nie przypadkiem jednak polecam tę właśnie pozycję w harcerskim portalu! Opisana w książce wyprawa to bowiem, oczywiście po odpowiednim przeskalowaniu, niemal wzór obozu wędrowników. Powtórzę – po odpowiednim przeskalowaniu, bo w życiu nie przyszłoby mi do głowy zabrać piętnastolatków na tego typu eskapadę, nawet jeśli kusi (pamiętajmy o [syndromie Kilimandżaro](#)). Ale gdyby urządzić spływ Bugiem, Dniestrem, Dunajem (jak pewna drużyna z Gdyni), może jakąś mniejszą i nieco bardziej dziką rzeką – jak najbardziej!

Obok wielokrotnie powtarzanej prawdy, że podczas tego typu wypraw program tworzy się sam, czytając książkę doświadczamy dość nieoczekiwanego romantyzmu późnych lat czterdziestych, gdy gęś na obiad trzeba było zastrzelić, rozgrzać należało się rumem, a w ramach wieczornej rozrywki nucić pieśni o Wandei. Znakiem zmieniających się czasów będzie radio, na które w pewnym momencie podróży namówią naszych wioślarzy Amerykanie.

Nie bez znaczenia pozostaje cała podróż pamięci, o której pisałem wyżej. Jestem przekonany, że spełnia ona wszelkie przesłanki byśmy mogli traktować ją jako idealny przykład zastosowania krajoznawstwa podczas wędrówki. I wreszcie skautowa postawa, trening charakteru, jaki przechodzą skauci, ich przemyślenia i walka z samym sobą bliskie są wszystkim, którzy ważą się na tego typu (choć skromniejsze) wyzwania.

Na koniec

Zachęcam Was do przeżycia z Raspaiem tej przygody! Podczas lektury można niemalże poczuć zimną wodę na plecach, wiatr dujący prosto w twarz i ból pękających pęcherzy na dłoniach. Nie mówię już o nadpalonym ryżu

wyskrobywanym z kociołka i zapachu dymu przesiąkającego każdy dostępny kawałek ubrania – słowem wszystko to, co najlepsze w harcerstwie, a niestety mniej dostępne w czasach pandemii.

Nie musicie też wcale zaufać wyłącznie mojej rekomendacji – książkę tę zdobi Grand Prix Francuskiego Towarzystwa Geograficznego, ostatnie jak dotąd, wcześniej przyznane takim wielkim jak Livingstone, Stanley, Nansen, Amundsen, Lindbergh, Hillary czy Armstrong!

Ja sam połknąłem książkę ekstrawaganckiego Francuza w ekspresowym tempie, z wypiekami na twarzy – i od razu zapragnąłem ruszyć w jakąś rzeczną wyprawę! Liczę, że i Was zainspiruje do sięgnięcia po wiostło!

Dla tych, którzy dotrwali do końca tego tekstu, mamy wspaniałą (naszym zdaniem) propozycję! Otóż dzięki uprzejmości polskiego wydawcy, [wydawnictwa Dębogóra](#), mamy możliwość podzielenia się z Wami czterema egzemplarzami “Na królewskim szlaku”.

Wydaje się, że najbardziej odpowiednim sposobem rozdysponowania tej lektury będzie nagrodzenie najciekawszych opisów Waszych podróżniczych wyczynów, najchętniej z uwzględnieniem pokonanej trasy i wszelkich przygód!

Tym razem zapraszamy do naszego konkursu wszystkich czytelników, którzy mają za sobą taką wyprawę o harcerskim, czy też skautowym charakterze, niezależnie od tego, czy jeszcze noszą mundur!

Do 17 stycznia 2021 wysyłajcie więc swoje wspomnienia na azymut.pismo@gmail.com – najciekawsze oczywiście opublikujemy na Azymucie, a także nagrodzimy książkami!

Dla tych, którym braknie czasu, zamieszczamy zaś [link do sklepu](#), gdzie tę książkę (jak i wiele innych ciekawych pozycji, także pióra Raspaila) można nabyć.

[Dyzma Zawadzki](#)

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.